



SKAUTA

CZASOPISMO POLSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Nr. 10 (L. b. 241).

GRUDZIEŃ 1929.

Tom XV.

Z KOŃCEM ROKU.

Dobiegamy końca roku. W takiej chwili zwykliśmy myślać zwracać się wstecz, zliczać dorobek ubiegłych miesięcy. Jaki on będzie dla nas — ten nasz rachunek. Z pewną dumą wymienimy dwa wydarzenia w r. 1929: nasz złot poznański, który był wyrazem naszej tężyzny, naszej siły i zwartości naszej organizacji i nasz współdział w zlocie międzynarodowym, gdzieśmy i ilościowo i jakościowo nie byli na ostatniem miejscu. Te dwa wydarzenia wymagały ofiar i wysiłku. Może zepchnęły nawet na pewien czas inne ważne sprawy na plan drugi, w każdym jednak razie są poważnym plusem w naszym życiu biegnącego do kresu roku.

Nasze pismo w roku 1929 utartemi szło szlakami. Nie ustąpiło ani na krok z wytycznej linii swej ideologii, dzięki której przetrwało różne czasy i rozpocznie z następnym numerem XVI-ty rok swego trwania na powierzchni życia harcerskiego na polskich ziemiach. Zainteresowanie pismem w roku ostatnim wzmożło się. Rozszerzyło się koło współpracowników, a numer złotowy zadowolili nawet najwybredniejsze wymagania. Gdyby jeszcze prenumerata wpływała należycie i gdyby można było na tej podstawie oprzeć rozwój pisma, zdwoić jego objętość lub zamienić miesięcznik na dwutygodnik, moglibyśmy zawołać radosnym głosem: Zwyciężyliśmy!

Może za rok, gdy wreszcie zrozumiemy nasz obowiązek płacenia za nadesłane numera *Skauta*; — ten okrzyk stanie się rzeczywistością, dziś jest to tylko pobożne noworoczne życzenie dla samych siebie.

A dla Was, Druchny i Druhowie?

Dla Was z Nowym Rokiem 1930, w którym obchodzić będziemy uroczyste stulecie listopadowego powstania, z serca całego życzymy: Wzrostu, siły, potęgi! Niech harcerstwo polskie wzmoże się i ku górnym lotom niech rozwija skrzydła, aby wyrósć na przodowniczą jednostkę wśród organizacji młodzieży!

Pożegnanie.

Wasz długoletni naczelny redaktor żegna się z Wami, kochani Czytelnicy. Przeniesiony na inny posterunek ze Lwowa, nie mogąc stale trzymać ręki na pulsie Komitetu redakcyjnego, z żalem opuszcza pracę, z którą się zrosł od szeregu lat, którą ukochał. Choć niejednokrotnie z trudnościami walczyć przychodziło, każdy nowy numer „Skauta“ był mu radością wielką, bo służył Wam, Waszej idei.

Ale numer „Skauta“ to nie wysiłek jednostki. To też, ustępując z zaszczytowanego stanowiska naczelnego redaktora i dziękując za życzliwą ocenę mojej pracy Czytelnikom, nie mogę pominąć sposobności, aby przedewszystkiem nie podziękować za trud, żmudną pracę i wysiłek moim najbliższym Współpracownikom, zwłaszcza czasów ostatnich, dhowi Wiktorowi Frantzowi i Władysławowi Wenzlowi, bo ten ostatni nie ograniczał swej współpracy do sprężystej administracji. Niech Oni i Ci inni, niewymienieni imiennie, przyjmą podziękę za wspólne, miłe przeżycia w chwilach rodzenia się poszczególnych numerów pisma!

Władysław Kucharski.

W j e d n o ś c i s i ła !

Co każdy z nas o Polsce wiedzieć powinien.

(XIII). Wśród mów ministerjalnych ostatnich dni, dla harcerstwa znamieną jest mowa Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, p. Czerwińskiego. Domaga się w niej Pan Minister wyszukania takiego systemu wychowania młodzieży, któryby odpowiadał zmienionym stosunkom całego kulturalnego świata, ale któryby nadto przekształcił nas z poddanych obcych państw w obywateli własnego Państwa. Innemi słowy zaakcentował Pan Minister, iż zasadniczym celem wychowania ma być wychowanie młodzieży na państwowców, a nie na partyjników. Nam harcerzom ten ideał nie obcy. Chroniliśmy i chronimy harcerstwo nasze od służenia jakiegokolwiek partji czy koterji politycznej. Ślubujemy służbę Bogu i Ojczyźnie. Na zasadach religji katolickiej — bo bez tych zasad nie pojmujemy uczciwej pracy wychowawczej — przygotowujemy młodzież do życia w Ojczyźnie zapomocą kształtowania jej charakterów. Uczymy ją karności, obowiązkowości, braterskiej miłości bliźniego, ukochania przyrody i polskiego krajobrazu; szerzymy abstynencję, dbamy o rozwój fizyczny tak samo jak moralny, duchowy. Chcemy dostarczyć Państwu obywateli pierwszorzędnych, dla których praca i poświęcenie dla Ojczyzny byłyby pierwszym, najważniejszym, jedynym nakazem, programem życia, przed którym wszystko inne ustąpić musi na plan drugi. Obcą nam jest nienawiść, obce walki stronnictw; dla nas jest jeden

ideał: Polska silna i bogata, silna mocarnem ramieniem, bogata rozumem i pracą wszystkich współobywateli.

Czyż więc postulat Pana Ministra, aby młodzież chować na państwów-
ców nie kryje się z naszymi dążeniami wychowawczymi? Według naszego
rozumienia rzeczy wychowanie harcerskie ma na oku tylko wychowanie oby-
wateli — państwówców i dlatego spodziewać się możemy poparcia naczel-
nych Władz szkolnych dla naszych dążeń i wysiłków.

W artykułach, które przez cały rok umieszczamy w naszym piśmie pod
tytułem „Co każdy z nas o Polsce wiedzieć powinien“ wykazać chcieliśmy
przyrodzone bogactwo naszej ziemi i potrzebę pomnażania przez pracę tego
bogactwa, chcieliśmy zrobić ponadpartyjne umiłowanie kraju. Dziś na zakoń-
czenie tych artykułów powtórzmy starą maksymę: *Salus reipublicae suprema
lex*. Ona, ta stara rzymska prawda, w naszych dążeniach musi być naczel-
nym hasłem, dobro Ojczyzny musi być głównym naszym celem, każdego
z nas z osobna i wszystkich nas jako harcerskiej gromady. Na czołowym
miejscu naszych świetlic *Salus reipublicae* widnieć powinno wielkimi wypi-
sane literami i w duszach naszych i w czynach i dziś i później w życiu ta
maksyma powinna być głównym naszym motorem. O tem każdy z nas wie-
dzieć powinien, a wtedy będzie wszystko wiedział o Polsce.

W. K.



JÓZEF KULAGA.

ŚW. MIKOŁAJ.

Puszysty śnieg pokrył ziemię i otu-
lił ją do zimowego snu swą białą nie-
skalaną szatą.

Na oknach harcerskiej świetlicy
skrzyły się przecudne desenie.

Zebrani harcerze siedzieli przy
piecu, z którego światło buchało na
całą izbę. Ten staroświecki piec do-
skonałe zastępował ognisko, jakie
zawsze w lecie palono wieczorem na
obozie.

Zastępowy kończył właśnie ga-
wędę:

„Przez pola ośnieżone wśród cie-
niów i mgieł nocy, przyjedzie na si-
wym koniu św. Mikołaj i będzie obda-
rzał bogatych wspaniałe i hojnie, lecz

i o biednych też nie zapomni. Z mi-
łym uśmiechem na twarzy wstąpi do
najbiedniejszych nawet domów, by
ucieszyć i rozradować malutkie ser-
duszka, które tak długo z utęsknieniem
na niego czekały...“

Tak głosi baśń.

Druhowie czy chcecie spełnić
dobry uczynek, spełnić go wspólnemi
siłami?

Za miastem, w starym domku tuż
obok drogi, gdzie skręcamy, idąc na
ćwiczenia, mieszka uboga wdowa
z dziećmi.

Zainscenizujemy baśń o św. Mi-
kołaju, którą wam przed chwilą opo-
wiedziałem.

Harcerze byli rozpromienieni
wspaniałą myślą zastępowego i przy-
gotowywali co mogli, aby tylko św. Mi-
kołaj jak najwspanialej obdarzył dzieci
ubogiej wdowy.

Ksiądz kanonik, kapelan drużyny, gdzieś się też na ucho o tem dowiedział i ofiarował zastępowi 20 złotych. I mimo, że zastęp wszystko robił po cichu, jakoś dobrzy ludzie dowiedzieli się o tem i zachęceni postępowaniem harcerzy dużo, dużo jeszcze przynieśli podarunków.

A kiedy nadeszła wigilja św. Mikołaja w izbie harcerskiej panował gwar i ożywienie. Harcerze sortowali dary i rozdzielali cukierki, bo już nie tylko dzieci biednej wdowy mieli obdarzyć, ale i wiele innych biednych.

Zastępowy jako, że był „długi“ jak „tato“, ubrał na głowę infułę, na białe prześcieradło służące za albę nałożył kapę i z kijem zgiętym w kształcie pastorału czekał cierpliwie aż mu mistrzowie fryzjerskiego kunsztu przykleją brodę i wąsy. Kiedy wszystko już było gotowe, zapalono pochodnie i św. Mikołaj z djabełem i aniołkami z żeńskiej drużyny, ruszyli na sankach przez śnieżne zasy do ubogich domów.

Tam, gdzie w ciasnych i biednych izbach dzieci marzyły tylko o św. Mikołaju, zjawiali się niespodzianie, witani radosnymi okrzykami.

A kiedy przyszli do domu ubogiej wdowy, św. Mikołaj zapytał małego Frania.

— Do harcerzy należysz?

— Nie, proszę pana Mikołaja, bo nie mam butów...

— Buty ci przyniosłem, masz się zapisać! Tu zdaje się jest nawet jakaś drużyna.

— Tak, tak proszę pana, oni są tam u pana Szuszkiewicza, ja nieraz już z nimi chodziłem do lasu, oni byli bardzo dobrzy, dali mi jeść i byli grzeczni i modlili się... ja pana bardzo proszę panie Mikołaju, niech im pan zanieśe jaki prezencik.

I nie domyślał się mały Franio, że ci, o których on prosi, sami go obdarzyli.

Święty Mikołaj był bardzo wzruszony i miał łzy w oczach, uściśnął mocno chłopaka i ruszył dalej z wielką radością w sercu przez śniegowe zasy, by znowu w inne mieszkania biednych dzieci wnieść promień radości i szczęścia.



W noc wigilijną...

*Do żłóbka Twego w stajence,
by serca złożyć w ofierze,
śpieszymy, Boże maleńki,
my stędzy Twoi — harcerze...*

*Gwiazda nas wiedzie w Betleem,
idziemy pełni radości,
z prośbą serdeczną, nadzieją,
że w sercach naszych zagościsz...*

*Że już zostaniesz na zawsze
śródm garści wiernych harcerzy,
których drużyny z pokłonem
do żłóbka Twego dziś bieją.*

*Gdy drżysz w stajence, na sianie,
serc naszych kręgiem gorącym
otoczym Cię światów Panie,
jak kręgiem ognisk płonących.*

*Idziem ku Tobie ochoczo
w gwiazdy świetlistej powodzi
ku Tobie co się nanowo
w sercach naszych dziś rodzisz...*

— — — — —
*Do żłóbka Twego, stajenki,
by serca złożyć w ofierze,
śpieszymy Jezu maleńki,
my Twoi stędzy — harcerze...*

FRANCISZEK MACHALSKI.

NIESAMOWITY NAMIOT.

Strach upiorny wbił się szponami drapieńczy w serce harcerza. Przed oczyma wywiadowcy błyskawicznie wyrosła straszliwa dżungla, splątana gęstwą ljan, a z gąszczy ujrzał nieszczęsny harcerz wysuwające się ku niemu potworne cielsko boa-dusiciela z otwartą szeroko paszczą. Potwór z sykiem zdwojonym sunął ku niemu...

Są w życiu chwile, kiedy najodważniejszemu człowiekowi robi się głupio. Proszę się wstawić w położenie naszego wywiadowcy.

Wysiłkiem rozpaczy zdźwignął Dąb łaskę zdrętwiałemi rękami w górę i — zamknąwszy oczy, palnął z całą siłą desperata przed siebie... Dżungla z straszliwą bestją znikła. W poświęcie księżycy ujrzał harcerz ścianę namiotu rozprutą na dwoje. Z głębi namiotu wystrzelił jeszcze jeden syk okropny — potem łoskot, jakby ciężkie, miękkie jakieś cielsko spadło z wysoka na ziemię — i cisza zapanowała głęboka.

Teraz dopiero przypomniał sobie Dąb, że ma nogi pod sobą. Rwał w kierunku namiotu komendy i mimo, że potwór nie ścigał go, bo leżał prawdopodobnie w namiocie powalony na ziemi, zrobił wrzask, budząc komendę obozu. Porwał za trąbkę i krótkie, posępne dźwięki alarmu rozdarły ciśnie nocy.

Z namiotów po kilkunastu sekundach poczęli wypadać rozespani, napół ubrani harcerze, dążąc na linię zbiórki.

W ciszy nocy słychać było gorączkowe szepty:

— Co się stało? co to jest?

Po chwili zagrzmiął głos komendanta:

— Druhu Dąb! co się stało? Co znaczy ten alarm?

— Wą-ą-ą-ż... w na... mio... cie trzy... na... stym! — Jak wiatr poszedł gwar po szeregach...

— Wąż, wąż, żmija — w 13-tym namiocie!

— Bacność! cisza! — zagrzmiął znów komendant. Na twarzach biszkoptów widać było strach i ciekawość, na twarzach zaś starszych i „ważnych“ znać było zniecierpliwienie i zły humor.

— Należy zbadać 13 namiot — mówił komendant obozu — i wystraszyć ewentualnego węża. Zatem kto z druhów na ochotnika? Druh Dąb wejdzie pierwszy do namiotu!

Nikt nie drgnął w szeregu. Ten i ów spoglądał ukradkiem w stronę 13-tego namiotu, który w świetle księżycy widniał opodal, lecz nikt nie decydował się. Było wielu takich, co się może i szczerze bali — starsi, sceptycy, uważali zapewne, że sprawa nie warta kiwnięcia palcem w bucie. Zatem trzeba było wyznaczyć. Dwóch harcerzy, uzbrojonych w laski i gotowych do walki z tajemniczym zjawiskiem, stanęło u wejścia niesamowitej 13-tki.

Reszcie komendant polecił otoczyć namiot zwartym kręgiem, by wrogowi zamknąć odwrót z namiotu, o ile jeszcze ukrywał się we wnętrzu. Wszelkie środki ostrożności zostały zarządzane, by uniknąć ewentualnych przykrości spotkania z nieznanym gościem.

— Uwaga! Druh Dąb za karę za nie męskie zachowanie się wejdzie pierwszy do namiotu — za nim dwaj druhowie wyznaczeni! — rozkazał komendant. — Reszta niech dobrze uważa, by wąż się nie wyśliznął niespostrzeżenie!

Zapalono latarki elektryczne. Druh komendant wziął najsilniejszą w rękę i popychając przerażonego jeszcze ciągle strażnika przed sobą, wszedł z nim do namiotu, a za nimi dwaj wyznaczeni harcerze.

Weszli i stanęli, jak wmurowani do ziemi... Dziwny, nieartykułowany dźwięk, w którym czaiły się wstyd i ból zamarł na ustach nieszczęsnego harcerza. Komendant stał spokojnie, lecz w oczach można było przy świetle latarni zobaczyć wściekłość...

Na środku namiotu na szeroko rościelonym grubym papierze leżał najniewinniejszy w świecie rozpróty wór, obok którego widniała góra srebrzystego ryżu, strąconego z półki tuż pod bokiem namiotu pod wpływem szarpania linką, a następnie potężnego ciosu laską. Resztki jeszcze cennego ryżu przy potrącaniu płócien namiotu spadały na papier z sykiem — teraz niewinnym — przedtem upiornym.

Uczucie wstydu i hańby nie pozwalało harcerzowi ruszyć się z miejsca. Do namiotu poczęli się cisnąć harcerze. Gruchnęła salwa śmiechu. Sam komendant nie wytrzymał i śmiał się na całe gardło.

Wyprowadzono wreszcie zahukanego i ośmieszonego Dąba z namiotu — postawiono przed frontem drużyny i wszystkie ręce skierowały się ku niemu, jak lufy karabinów.

— Cel! pal! — padła komenda...

— Sztemp! sztemp! sztemp! — padła trzykrotna salwa.

Taki był początek sławy 13-tego namiotu.

Każde następne wakacje przynosiły nowe niespodzianki, dziwnie wiążące się z naszym namiotem.

Oto co miało miejsce w obozie na Helu w dwa lata później.

(Ciąg dalszy nast.).

Wspomnienia Jamborowe.

W Polsce i w podróży.

(III). Podróż do Anglii postanowiono odbyć drogą lądową. Na decyzję tę wpłynęły dwa względy: czas i pieniądz. Drogą lądową czas trwania jazdy był znacznie krótszy, podróż szybsza, a to miało bardzo ważne znaczenie dla nas, zważywszy, że wszystkie przygotowania nasze były spóźnione, a na zlot trzeba było przybyć punktualnie. Względę finansowe

nie stanęły temu na przeszkodzie, bo wyprawa nasza otrzymała znaczną zniżkę przez Niemcy 33%, przez Belgię 50%, a w Anglii była specjalna taryfa dla wszystkich skautów jadących do Arrowe Parku.

Decyzję taką przyjął ogół jadących harcerzy z zadowoleniem, bo droga lądowa umożliwiała, wprawdzie pobieżne, ale zawsze zwiedzenie kilku

większych miast i poznanie choć z okien wagonu Niemiec i Belgji.

Dnia 27 lipca, kiedy błękitne rzesze Hallerczyków napełniały gród Przemysława, chorągiew dżemborowa opuszczała miasto. Szliśmy w pełnym rynsztunku, ze sztandarami i własną orkiestrą dętą na czele. Odprowadzały nas oczy poznańczyków, oczy, które w przeciągu dwóch miesięcy widziały już tyle zjazdów i zlotów, że na defilujące oddziały patrzyły już prawie bez wrażenia. Ale nad nami powiewała olbrzymia polska flaga, a nad nami unosił się jakiś urok dotąd jeszcze niewidziany. Jechaliśmy daleko zagranicę, reprezentować polskie sztandary na międzynarodowej arenie.

Załadowano nas wszystkich do specjalnego, nowiutkiego pociągu, złożonego z 10-ciu pulmanowskich wozów świetnie się prezentujących. Na kurytarzach artystyczne zdjęcia krajobrazów polskich i mapy, w umywalkach lustra, w klasach wygodne stoliczki. Prócz nas zajęli jeszcze miejsca we wozie przyjaciele harcerstwa, grupa harcerek i zagraniczni skauci, którzy razem z nami, z naszego narodowego zlotu wyjeżdżali na jambo.

Wyjechaliśmy z Poznania wczesnym rankiem. O godzinie 5:14 stanęliśmy na granicy w Zbąszyniu i po załatwieniu formalności paszportowych, zmianie lokomotywy i obsługi pociągu ruszamy dalej.

Krajobraz zwolna zaczyna nabierać cech niemieckich. Schludnie, czysto, regularnie, pola uprawne, ogrody, lasy, każdy kawałek ziemi wyzyskany. Pociąg nasz przelatuje przez stacje bez zmniejszenia tempa, zatrzymując się tylko w Frankfurcie nad Odrą.

W Berlinie stajemy o godz. 11-tej na Schlesischerbahnhof. Szybko wsiadamy z wagonów i wychodzimy na miasto. Zaraz u wejścia otacza nas cały oddział policji i pod takim konwojem maszerujemy bez śpiewów

i bez muzyki przez dzielnicę robotniczą do katolickiego kościoła, ponieważ jest niedziela. Po Mszy świętej w ten sam sposób idziemy na obiad do wielkiej sali *Lehrer Vereinshaus*, gdzie witają nas gościnnie berlińska Polonja i harcerze polscy z Niemiec.

Przy obiedzie wprawdzie śpiewano i wnoszono okrzyki patryjotyczne, ale usługa była niemiecka, niemiecki *szupo* pilnował nas u wejścia i był w tem wszystkim jakiś



Na moło w Ostendzie. — Na pierwszym planie dh. Grzymałowski-Foka i Naczelny kapelan wyprawy ks. Sobczyński.

Fot. Aleksander Szczyńkiewicz.

dysonans, czuć było pewien antagonizm, maskowany naprawdę sprawnie, szybko i grzecznie podanym obiadem.

Po obiedzie wsiadamy na autobusy i udajemy się na zwiedzanie miasta. Przed nami auto z policją, za nami również. Ze dwa auta jadą próżne, ale ponieważ zamówione i zapłacone, jadą. Berlin, to jedno z miast olbrzymów; budynki, pomniki, ulice, wszystko masywne, potężne, odpychające. Wrażenie zapewne subiektywne, wynikające ze sposobu zwiedzania miasta. Autobusy pędzą, z okien widać tylko skrawki gmachów, nie można objąć całości, obrazy zmieniają się jak w kalejdoskopie, przewodnik co chwilę rzuca nową nazwę — ledwieśmy musnęli ulicę „Unter-linden“

i musimy wracać, bo odjazd o drugiej. Cała ta eskapada z jednej strony obciążała nadmiernie nasz budżet, z drugiej zaś nie dała nam nawet zielonego pojęcia o „symfonji wielkiego miasta“. Przejeżdżamy przez najruchliwsze arterje miasta (jak nas objaśnia przewodnik) — ale Berlin jakby wymarł, na ulicach pustki, gdzieśgdzie błąka się jakiś samotny przechodzień.

Zagadka wyjaśnia się dopiero w drodze. Cały Berlin jest za miastem. Z okien wagonu, w których migają stacyjki i kolorowe podmiejskie kolejki elektryczne (nie tramwaje), widzimy przed i za każdym większym miastem całe osady z mikroskopijnych domków-altanek, otoczone malutkimi ogródkami, w których trzepoczą się na masztach kolorowe chorągiewki. Wszystko drobniotkie, milutkie, wesołe — oto jak Niemcy spędzają swój *week-end*, *Wochenende*.

Wszędzie pełno rowerów, zwłaszcza, rzecz charakterystyczna, u sfer uboższych, robotniczych i wieśniaczych. W Hannoverze, gdzieśmy zatrzymali się chwilę, widziałem nawet niańkę z dzieckiem na rowerze. I jeszcze jeden rys bardzo sympatyczny: wszyscy od malutkiego dziecka do siwych pań i panów wymachują w stronę pędzącego pociągu rękoma. Tylko urzędnicy na stacji, wiedząc, że to polski pociąg, zachowują się zimno i obojętnie.

Po samej północy przelatujemy przez Kolonję — w nocy mijamy granicę i rano budzimy się już w Belgji.

Deszcz pada, pociąg nasz przelatuje stację za stacją. Po wielkich ogłoszeniach na murach kamienic: *Mon journal L'étoile Belge* orjentujemy się, gdzie jesteśmy. Pozatem dużo znajomych widoków, strachy na wróble, żóraw u studni, snopki na polu i olbrzymie reklamy likierów Baczewskiego.

O godzinie 8-mej stajemy w Brukseli. Śniadanie, na które składa się naparstek bardzo białej i bardzo zimnej kawy, dwie bułeczki i 2 banany jemy na stacji, później w kolumnie czwórkowej idziemy na zwiedzanie miasta. Deszcz wciąż śiapi, ale maszerujemy dziarsko i orkiestra gra. Przechodzimy koło giełdy i opery, zachwycamy się przepięknym ratuszem i rynkiem, uśmiechamy przed oryginalnym posązkim brukselskim. Katedra mniej nam się podoba. Stamtąd udajemy się przed wspaniały grób Nieznanego Żołnierza, na którym składamy wieniec. Po minucie milczenia, defilada i już małemi grupkami rozchodzimy się po mieście. Oglądamy zdaleka ogród i pałac królewski, zatrzymujemy się przy fontannie i wzdziemy oczami po kompleksach budynków rządowych. Czas upływa. Podziwiamy jeszcze ogromny pałac sprawiedliwości i jazda dalej. O godzinie 3-ciej jesteśmy już w Ostendzie.

Z muzyką rozchodzimy się po restauracjach. Menu bardzo urozmaicone, dania liczne, ale drobne: zupa szczawiowa, pomidor nadziewany rybkami, lemoniada lub oranżada, wzgl. woda mineralna, pieczeń, kartofle, groch z marchewką, banany.

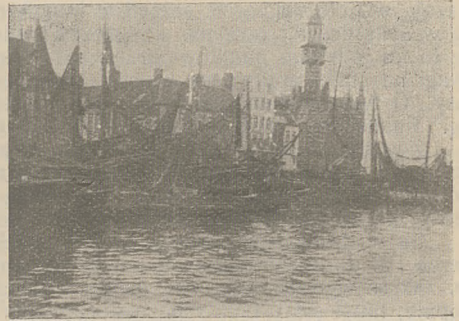
Po obiedzie na miasto i do portu. Dzień pochmurny i plaża pusta, od morza wieje zimny wiatr i niesie na molo dalekie i niesamowite dźwięki boji. Resztki belgijskich franków wydajemy na pamiątki i pocztówki. — Wszyscy się do nas uśmiechają i my do wszystkich.

Noc już zapadła, kiedy zaczęliśmy się ładować na okręt. Morze szumiało, żóraw porywał nasze rzeczy, a błyski latarni morskiej przebiegały długimi pasmami po niebie: raz, dwa, trzy — ciemno i znowu raz, dwa, trzy... Wreszcie bałagan się skończył, zamieszanie ucichło i okręt ruszył. Tylko komenda znalazła pomieszczenie w ka-

jutach — reszta poowijana w kocie zasiadła w krzesłach na pokładzie. Noc była ciemna i spać się chciało. Ale nim człowiek obejrzał okręt, na którym prócz nas, było jeszcze pełno skautów belgijskich nim zagładnął do baru, gdzie śpiewano i gdzie grała nasza muzyka, nim wreszcie odnalazł swój koc, w który tymczasem już kto inny się owinał — okręt przybył do Doveru.

I znów wyładujemy nasz bagaż, sen ściągą nam powieki, ale nie mamy się gdzie położyć. Czekamy. Na stacji pełno skautów, którzy wypełniają pobiąg za pociągiem. Kilku naszych włązo cichaczem do przedziałów wagonów II klasy stojących na uboczu i śpi; ktoś tam poszedł na drugą stronę stacji do portu podziwiać wschód słońca — miał być cudowny; reszta leży pokotem na peronie i drzemie. Wreszcie wsiadamy wszyscy do przeznaczonego dla nas garnituru. Wozy, jak na 3-cią klasę urządzone z komfortem. Układamy się jak kto może. O godzinie 7-mej rano, ruszamy — pociąg pędzi nad morzem — powoli wszyscy zasypiają. W wagonach świecą się lampy, co chwila wpadamy w tunel.

Krajobraz nieciekawym, teren falisty, moc nieużytków, pól prawie nie widać, tylko pastwiska i pastwiska a na nich owce i krowy. Koło szablonych murowanych domów suszy się na sznurach bielizna.



Port wewnętrzny w Ostendzie.

Fot. Aleksander Szczęścikiewicz.

Przyjeżdżamy koniec końcem do Birkenhead będącego pod znakiem jamboree. Dworzec ustrojony flagami wszystkich państw, tylko polskiej doszukać się trudno. Przed dworcem czekają na nas auta, które udajemy się na teren zlotu do Arrowe-Parku, witani owacyjnie przez mieszkańców.

Popierajcie Wasze pismo!

ZBIGNIEW MARKOWSKI.

Lwowscy Czwartacy!

*My zawsze na czele w świt idącej fali
Do pracy, do boju idziemy;
Duch nasz z granitu, a serce ze stali
My zwyciężymy! — To wiemy!*

*Ta wiara w zwycięstwo dodaje nam siły,
A wrogów osłabia ataki,
Wskaże tradycję powstańczej mogiły,
Przeszłości wspomni nam szlaki...!*

*Miłością złączeni idziemy na szczyty
Bezkresne obaczyć krainy,
Zwyciężyć skały wiekiem nie spożyte,
Odnowić zniszczone ruiny.*

*My zbudujemy Ojczyznę potężną,
Dodamy Jej siły do pracy,
W niebezpieczeństwie zaś swą pierśią mężną
Ją ostoinimy! — Myśmy już tacy —*

— Lwowscy Czwartacy!



WILK NIEZŁOMNY.

Co robić w zimie?

1) PRACA WARSZTATOWA.

Nadchodzi zima, pora, w której harcerze mało, a przynajmniej daleko rzadziej wyruszają w pole na harce, aniżeli w innych porach roku. Praca drużyny skupia i ogniskuje się w świetlicach, zaczyna się „sezon“ zdobywania pieniędzy. Wysiłek drużyny kieruje się tu ku jednemu punktowi urządzania imprez dochodowych. Nie zwraca się natomiast uwagi na stałe, praktyczne zajęcia, które niemniej przyczyniają się do powiększenia stanu kasy. O tych właśnie zajęciach, nie umniejszając wcale imprezom ich znaczenia i „po-tęgi“ finansowej, chcę cośkolwiek powiedzieć.

Zwykle nie docenia się w drużynach pracy warsztatowej, na którą harcerze, mający uczyć się rzeczy praktycznych, koniecznie zwrócić uwagę powinni. Mało też jest drużyn, któreby miały własne warsztaty, lub pracę warsztatową prowadziły, a przecież nikt nie powie, że ta dziedzina pracy małe daje korzyści.

Są w drużynach zastępy, które „specjalizują się“ w samarytance, sygnalizacji, pionierce i t. d., a ostatecznie każdy harcerz posiędzie z tego tyle wiadomości, ile obejmuje np. zakres wywiadowy, czy ćwika. Tak czy owak, chłopiec, chcąc zdobyć wymienione stopnie, musi się z temi rzeczami zapoznać, a nawet zdobyć sprawność w ich zakresie.

Czyż więc nie pożytecznie byłoby, gdyby zastępy takie zajęły się rzemiosłem? Praca warsztatowa, jakiegokolwiek rodzaju, daje chłopcu zadowolenie, że przecież umie coś pożytecznego, o czym niejedyn jego kolega nie ma pojęcia, pociąga go ku sobie, absorbuje mu czas od różnych niepotrzebnych rzeczy. Im więcej chłopiec umie rzeczy praktycznych, tembardziej staje się zaradnym i samodzielnym w życiu, a o to nam właśnie chodzi. Mają zatem warsztaty wielkie walory wychowawcze.

Czy rzeczy tych uczy się chłopiec w innych organizacjach np. w P. W., w związkach sportowych i t. p.? chyba nie. Poznają przeto chłopcy wartość naszej organizacji i tem wierniej trwają przy niej. Drużynowy, mogąc zająć chłopców w warsztatach, posiada dużo materiału programowego. Zebranie się kilku chłopców w warsztacie, celem wykonania jakiejś pracy, jest zbiórką zastępu z doskonale ułożonym programem. Zastępowy nie musi wtedy wysilać się specjalnie na wygłoszenie gawędy, lub powtórzenie praw, skoro może to uczynić przy pracy w warsztacie.

Zważmy także na dochody, mogące być tą drogą pokaźnie czerpane. Nikt chyba nie wątpi, że najpewniejsze są dochody stałe. Drużyny ciągną stałe dochody zwykle z wkładek członków, które w żadnym wypadku nie są wystarczające, tembardziej, że kwestia ich egzekwowania bywa często dość trudną. Warsztaty, jak każde inne przedsiębiorstwo, w dodatku odpowiednio zorganizowane, są stałym źródłem dochodów. Słowem ze wszechmiar zasługują one na najszerze uwzględnienie.

Jak wszędzie, tak i tu zabierać się trzeba z naprzód przemyślanym planem. Należy zwrócić uwagę na takie rzeczy jak: rodzaje warsztatów, zdobycie sprzętu i lokalu, pracownicy i administracja warsztatu.

Zdecydujcie się najpierw, jaki chcecie otworzyć warsztat: szewski, introligatorski, stolarski, krawiecki, fryzjerski, ciesielski, slusarski, bednarski, koszykarski, blacharski czy inny? — Napewno w każdej drużynie znajduje się harcerz umiejący jedno z wymienionych rzemiosł. Jeżeli umie jeden, mogą umieć wszyscy. Można więc myśleć o otwarciu tego warsztatu. Nie chcę poddawać rodzajów warsztatów, gdyż każdy najlepiej jest zorganizowany, jaki warsztat może u siebie założyć. Skoro drużyna zagospodaruje się, lub ma odrazu dogodne warunki, może otworzyć warsztaty na większą skalę.

Na początek radziłbym taki, który nie potrzebuje licznych, skomplikowanego i drogiego sprzętu, osobnego lokalu, wielkiego wkładu pieniężnego, a który jest najlepiej opanowany przez chłopców.

Z kolei wypada pomyśleć o sprzęcie. Drużynom, które go nie posiadają, nastęrcza się wiele sposobów zdobycia tegoż. Najprostsza sprawa, to kupić. Ten jednak sposób, jeśli idzie o początek, uważam za pośredniejszy. Przedewszystkiem zdobywanie we „własnym zarządzie“. Są w drużynach różne „wilki“, „lisy“, „koty“, „psy“ i t. d. Te to „zwierzęta“, za pomocą specjalnie przyrodzonych im zmysłów, szperają za potrzebnymi rzeczami i znoszą je do izby, lub do warsztatu.

By chłopców pobudzić do ochotniczych wysiłków, urządźcie na tem tle krótkie zawody międzyzastępowe. O kolejności zastępów decydować tu będzie wartość i przydatność zdobytych narzędzi. Można wreszcie powierzyć warsztat jednemu z zastępów i jemu polecić zdobycie sprzętu, który może być na początek stary, używany, byleby nim zarobić na nowy. Skoro założycie warsztaty, dbajcie ciągle o ulepszanie ich pod każdym względem.

Gdy jest już czem i nad czem pracować, pomyślcie o pomieszczeniu. „Bosko“ jest, gdy drużyna może mieć specjalne lokale warsztatowe, doskonale, gdy może pracować we własnej świetlicy. — A jeżeli nie ma ani jednego, ani drugiego? — Trzeba wtedy zdobywać koniecznie jakiś kąt i usilnie dążyć do swego.

Jeżeli zastęp prowadzi warsztat, może pomieścić swój „kram“, w domu zastępowego, lub któregoś z chłopców, może wystarać się o pozwolenie pracowania w sali szkolnej poza godzinami lekcyj, w lokalu jakiegoś związku, jeżeli drużyna utrzymuje z nim kontakt, może wreszcie znaleźć pomieszczenie w prywatnym mieszkaniu. Wszelkie rzeczy są możliwe drogą różnych znajomości, umów i t. p. Wszystko trzeba wyzyskać. Oczywiście najpraktyczniej i najlepiej jest, jeżeli zastęp ma własny kąt w świetlicy.

Dalszą ważną kwestją są pracownicy. Powodzenie warsztatów zależy przedewszystkiem od jakości wykonywanej pracy. Aby praca wykonana była solidnie, trzeba zabrać się do niej ze znajomością rzeczy. Jeżeli wchodzi w grę specjalizacja zastępu w tem lub innym rzemiośle, powiercie warsztat zastępowi, który będzie w nim pracował pod kierownictwem zastępowego lub instruktora technicznego. Gdy w warsztacie ma pracować cała drużyna, w pierwszy bój idą harcerze, posiadający odpowiednią sprawność. Skoro takich niema, (co się często zdarza) pracować winni ci, którzy znają się na danem rzemiośle. Będzie to dla nich sposobność zdobycia sprawności. Przy takiej perspektywie, chłopcy napewno dobrze będą pracować. Można z takich „fachowców“ stworzyć specjalny zastęp. Wtedy warsztat prosperował będzie znakomicie. Gdy natomiast macie w drużynie tylko kilku chłopców, dwóch lub trzech, umiających to rzemioło, im powiercie warsztat, dodając do pomocy chętnych, jako „terminatorów“ i „czeladników“. Skoro „znawców“ wogóle w drużynie nie posiadacie, pomyślcie o instruktorach technicznych. Jak widzicie dobrze jest mieć w drużynie chłopców z poza szkoły. Niestety mało jest lub wcale niema w drużynach szkolnych elementu pozaszkolnego. Minimalny też wysiłek kieruje się w tę stronę.

Wspomnę jeszcze nieco o administracji, która jest najślabszym punktem bardzo wielu drużyn. Warsztaty administrowane muszą być wzorowo. Administrację prowadzi zasadniczo kierownik, może prowadzić gospodarz, wyznaczony z pośród zastępu lub drużyny, chłopak energiczny, sprytny i sumienny.

Dobrze postawiona administracja przyczyni się niechybnie do rozwoju warsztatu. Drużyna dbać musi, by i narzędzia były coraz lepsze i pracownicy coraz lepiej w swem rzemiośle wykształceni, bo od tego zależy powodzenie. Nie można też być „łapczywym“ i wszystkie dochody z warsztatów obracać jedynie na cele drużyny. Trzeba im dać pewną autonomję. Zapewne, że administrator będzie pewien procent dochodów przeznaczał do kasy drużyny. Procent ten, w miarę bogacenia się warsztatu i coraz lepszego jego prosperowania, będzie wzrastał. Może się zdarzyć tak, że drużyna zabiera wszystkie dochody, a na zakupno materiałów lub nowych narzędzi daje od czasu do czasu pewną sumę. W tym wypadku jest już mniejsza pewność rozwoju, gdyż drużyna nie zawsze może będzie mogła subwencjonować potrzeby warsztatu.

Pozatem administracja jest całkiem prosta. Najgłówniejsza rzecz to księgowość, która musi być w zupełnym porządku. Główne książki administracyjne: to książka kasowa, książka inwentarzowa, ewidencja materiałów, książka zamówień i dziennik zajęć.

Zastrzegam się, że wszystkie te rzeczy, o których wspominałem, jak: rodzaje warsztatów, zdobycie sprzętu, lokalu i t. p., nie są pomyślane w tym sensie, że należy najpierw zabrać się do jednej, a po jej wykonaniu dopiero do następnych, lecz że wykonywać je trzeba równocześnie, wrzód wszystkie kolejno przemysławszy.

Naturalnie nie wolno oddać się wyłącznie pracy zarobkowej, gdyż i wiele innych rzeczy równie pożytecznych jest do zrobienia.

Czas odnowić prenumeratę!

NARTY.

Z chwilą, gdy piszę te słowa, ziemia w swej jesienniej nagości doszła do szczytu; natura sama domaga się, by ją przykryć białym całunem śnieżnym. Gdy jednak będziecie czytać *Skauta* zapewne poważną przeszkodą w skupieniu myśli będzie śnieg, ku któremu rwie się zawsze tęskny wzrok narciarza.

Czy trudno zaspokoić pragnienia? ukoić tęsknotę? Wcale nie! Z łatwością uczyni to para desek i dwa kije. To też skoro tylko spadnie pierwszy śnieg zaroją się pola i stoki (ach te stoki! byle niezbyt strome) od narciarzy. Będzie dużo hałasu, zderzenia, wywrotki, „kopanie grobów“ i już po jednym dniu takich harców powstanie klepisko!

Otóż miły Druhu-narciarzu nie tam kieruj swe kroki, nie tam szukaj rozkoszy nart. Więcej się będziesz gapił na innych a mało skorzystasz.

Narciarz-harcercz — to narciarz turysta. Łączy się więc razem w gromadki. W powstałem w ten sposób narciarskim środowisku harcerskiem (np. Sekcja narciarska H. K. S. we Lwowie) jeden stary narciarz obejmuje rolę przewodnią, układa plany niedzielnych wycieczek, organizuje gry (np. wspaniałą grę narciarską „Pościg za lisem“) a nawet może przy pomocy innych, choćby z poza harcerstwa, urządzić kurs dla początkujących narciarzy. Ale przedewszystkiem jego obowiązkiem będzie zorganizować w czasie feryj świątecznych wycieczkę w góry.

Pułk. Bobkowski, prezes P. Z. N. w wywiadzie dziennikarskim oświadczył, że główny nacisk będzie kładł na rozwój turystycznego narciarstwa, a celem każdego narciarza powinny być góry. My już od dawna wyznajemy ten program. Ponieważ jednak wycieczka w góry w zimie wymaga

dobrego przygotowania pragnę o tem jeszcze napisać parę słów.

Z terminem wycieczki nie będziecie mieli kłopotu, wyznacza go Wam... szkoła. Warto natomiast pomyśleć nad wyborem miejsca. Do wycieczek nadają się Bieszczady, ściślej mówiąc okolice Tuchli i Sławska, oraz Czarnohora z okolicami Worochty.

Jeżeli celem Waszym nie będzie przebycie jakiejś dłuższej tury od punktu do punktu, to najlepiej usadowić się w jednym miejscu (np. w schronisku lub leśniczówce i t. p.) i stamtąd robić wypadki na okoliczne szczyty. Takie wycieczki nie nastrożają trudności z wyżywieniem nie grożą niebezpieczeństwem, a dają pełnię zadowolenia. Dla oszczędności harcerz będzie sam gotował, pożądane więc są maszynki spirytusowe, któreby można wziąć do plecaka na wyprawę. Idąc w góry stanowczo trzeba zabrać podstawowe gatunki smarów, gdyż brakiem takowych można sobie zepsuć całą wycieczkę. Czas należy sobie tak rozkładać, aby conajmniej na dwie godziny przed zmrokiem rozpocząć zjazd, zwłaszcza, gdy się ma w swem gronie niezbyt wprawnych narciarzy. Bardzo pożądane są również mapa i kompas, gdyż nigdy nie wiadomo co się może w górach zdarzyć. Wróciwszy do schroniska czyni się spustoszenie w zapasach i... łąta złamane deski. Z domu zaś pisze się swe wrażenia do *Skauta*.

A więc w góóóóry!

Adam Dulebowski.



NASI LAUREACI.



LUCY KNEBLEWSKI,
(Pabjanice).



W. JAKIELANKA,
(Szara 13 — Brzeżany).



JERZY OSIECKI, phm.
(Kościan).

W roku ubiegłym ogłosiliśmy „konkurs literacki“. Powiódł on się dobrze. W tece redakcyjnej mamy szereg udatnych nowelek i obrazków, które cierpliwie czekają swojej kolei, aby znaleźć się na łamach *Skauta*. Dziś podajemy podobizny autorów (ek); zasługują na to, abyście zapoznali się z nimi. Niech ich odznaczenie będzie zachętą dla innych!

Materiały do naszej historii.

SZESNASTA LWOWSKA.

Z niekłamaną radością przyjęła harcerek Lwów wiadomość o powstaniu nowej drużyny, a tym większy poklask zdobyli sobie ludzie, którzy drużynę tę do życia powołali, jak i ci, którzy poparli usiłowania organizatora drużyny druha Marjana Kontka, że jest to pierwsza i jedyna drużyna seminarjalna na terenie Lwowa. — Jest nią mianowicie 16-ta męska drużyna próbna im. Druha Jerzego Grodyńskiego, założona w pryw. Seminarjum Nauczycielskiem im. Stanisława Wyspiańskiego.

Myśl rzuconą z początkiem bieżącego roku szkolnego przez b. Komendanta Chorągwi Lwowskiej harcmistrza Jana Wąsowicza, podjął śmiało druh Kontek tak, iż w ostatnich już dniach września dzięki przychylnemu stanowisku właściciela Zakładu, oraz prof. Fr. Kapałki mogła odbyć się pierwsza zbiórka jednego narazie zastępu. — Ochota i zapał do pracy wielki. Jest nadzieja, że drużyna wkrótce zmęźnie i rażno pójdzie w życie.

Stan jej obecny wynosi 21 harcerzy w zastępach „Indjan“ i „Leśnych Ludzi“. Drużynowemu pomaga w pracy druh Wł. Pietraka, harcerz 4-tej drużyny lwowskiej, opiekę zaś nad drużyną objął prof. J. Sałabun.

W dniu 22 listopada b. r. po raz pierwszy występuje drużyna na arenę Lwowskiego Harcerstwa, biorąc udział w uroczystościach 11-to lecia Odzyskania Lwowa. — W tym też dniu zostaje oficjalnie zgłoszona w Naczelnictwie Związku Harcerstwa Polskiego.

Istnienie takiej drużyny odczuwała Komenda Chorągwi Lwowskiej od dłuższego już czasu, znaczenie bowiem seminarjalnych drużyn jest niezwykle doniosłe dla życia wielkiej ilości szkół powszechnych. — Harcerze-seminarzyści mogą właśnie to życie w przyszłości pchnąć naprzód przez rozwinięcie i prowadzenie pracy harcerskiej w całym szeregu szkół.

Drużynę, która obecnie powstała należy otoczyć opieką, zapewnić jej pomyślny rozwój i odpowiednio ją wyszkolić w kierunku wychowawczym. — Druhowi Drużynowemu zaś życzyć należy, by trud jego i praca, jaką włożył w tę nową placówkę harcerską, wydała jak najpiękniejsze owoce w naszych kresowych szkołach, prowadzonych ręką harcerzy-nauczycieli, którzy szereg swój wywiedli z drużyny 16-tej!

Na Wielkie i szczęśliwe Łowy idźcie Szesnastacy i od dziś — Czujcie!

ph Tadeusz Gryf-Kleszczyński.

Kącik zucha.;

Znaczenie zwyczajów gromady.

Niejednokrotnie zastanawiamy się nad tem, co to za dziwne słowo: „zwyczaj” gromady. Czy to obrzędowość, czy może prosta forma odbywania pogadańek i zbiórek?

W drużynach harcerskich zwracamy baczną uwagę na zamiłowania młodych. Obozy wyglądają nieraz malowniczo, przeobrażone dziwną sztuką; przed namiotami totemy; obrzędy przypominają dawnych Słowian.

Sztuka ludowa, zwłaszcza podhalańska i łowicka, przetwarza izby drużyn w uroczę kąciki.

Wszystko to ma cel przedewszystkiem: krajoznawczy, ludoznawczy, estetyczny. — Jakże to zastosować do zuchów?

Stworzenie obrzędowości gromady ma wartość daleko większą, niż w drużynach harcerskich.

Tu się mieści, w znacznej mierze, atrakcja, jaką gromada powinna przedstawiać dla zuchów.

Własne, zagadkowe dla innych dzieci, zwyczaje, umiejętność specjalnych zabaw w krasnoludki i duszki, korowody i tańce, wyrabiające zgrabność i rzutkość, to tylko zarys tego, co w rzeczywistości może się mienić tęczą barw i urozmaiceń w gromadzie.

Nie wolno nam pomijać tak ważnego działu pracy u zuchów.

Dzieci w gromadach, zwłaszcza podwórzowych i wiejskich, mają przeżyć na jawie świat baśni i piękna, jakiego im najczęściej nie może dać dom rodzinny.

Gromada, która w większej lub mniejszej mierze nie wprowadza u siebie obrzędowości nie jest właściwie gromadą. — Jest to mylne naśladownictwo drużyn harcerskich.

Zwykle tylko nasza niechęć wysiłku zmienia malowniczą gromadkę zuchową (zwłaszcza u starszych zuchów), w nieodpowiednio prowadzony zastęp.

Przy próbach będziemy więc pilnie przestrzegać obrzędowości i tego, co razem wzięwszy (obrzędowość, pieśni specjalne, sposób życia) tworzy zwyczaje gromady. Wprowadzając zaś specjalną „zwyczajowość” — urozmaicimy bardzo pogadanki i ćwiczenia.

Przedstawienia fantastyczne i uscienzone pieśni pozwolą rodzicom wglądać w czasie wieczornic, w życie gromady, dzieciom zaś dadzą moc radości.

Trzeba jednak dać do zrozumienia zuchom, że zabawa jest zabawą, a praca pracą. Na polecenie (nie w formie rozkazu) kierowniczkę gromady, trzeba się rozstać z najpiękniejszą nawet baśnią; zamiast krasnej czapeczki krasnoludka włożyć spokojnie swój kapelusz, a zamiast pęku barwnych wstążek, wziąć do ręki ołówek i wykonać zadanie szkolne.

Już zuchy muszą zrozumieć, że najpierw szkoła i dom, a potem cudowne obrzędowe życie w gromadzie.

Anna Turkówna.

Lwów i Wołyń podają sobie bratnią dłoń...

Dziwnie się jakoś złożyło, że właśnie w wigilję 11-to lecia Niepodległości Naszej Ojczyzny, nowy Komendant Chorągwi Lwowskiej druh Stanisław Hibl, ujawszy losy Chorągwi w swoją doświadczoną dłoń, zwołał do Lwiego Grodu Zjazd Instruktorów.

Zwołał go w tym celu, aby prosto powiedzieć podwładnym instruktorom, czego od nich żądać będzie i z jakim programem zamierza rozpocząć pracę w kresowej, Lwowskiej Chorągwi. — I dobrze się stało, iż swoje rządy — że się tak wyrażę — rozpoczął od zwołania zjazdu instruktorów, oni bowiem są najbardziej odpowiedzialnymi jednostkami za pracę harcerską w drużynach i środowiskach.

Ale nie o tem chciałem tu mówić; pragnę tu zwrócić uwagę na jeden fakt wielkiego znaczenia i niezwykle doniosłej wagi. — Oto na Zjeździe tym, w dniu 10 listopada b. r. Lwów i Wołyń, owe dwa potężne bastiony polskości Kresów Wschodnich — wśród podniesłego nastroju i serdecznej atmosfery — zawierają ze sobą Braterstwo Ducha i Współpracy. — Dochodzi do tego w sposób prosty i szczerzy, a rzecz ta wypływa prosto z konieczności chwili.

Brak nam instruktorów, a żyjemy w okresie, w którym musimy niemal walczyć o nasze zasady, o naszą bez zastrzeżeń czystą i piękną ideologję. Bo oto z każdego niemal kąta wyzierają ku nam ci, którym zależy na zgębnieniu naszego niezłomnego ducha i osłabieniu naszej braterskiej jedności. — Chcą nas poróżnić, porozbijać na grupy i grupki, chcą wytworzyć w nas ferment i dezorientację.

Z jednej strony wróg naszego handlu szczerzy ku nam swe pogańskie zęby i ze sprytnem wyrachowaniem chciwie wyciąga brudne ręce, aby nam zabrać to, co nasze i najświętsze, a prócz niego inni bez wiary i czci usiłują nas pozyskać dla swych, też nie jasnych, lub wręcz niecznych celów, z drugiej zaś wrocie politycznie naszemu narodowi żywioly Małopolski Wschodniej, pilnie nas śledzą i myślą ustawicznie nad tem, jakby nas zniszczyć. — My się temu oprzeć musimy i — oprzemy! A czas najwyższy ku temu.

Obecny na Zjeździe tym Komendant Chorągwi Wołyńskiej druh Władysław Nekrasz, prosi w imieniu Harcerstwa Wołyńskiego, aby te dwie placówki, którym nakazane jest wielkie posłannictwo — strażowanie na rubieżach wschodnich — *nawiązały ze sobą węzły serdecznej współpracy, zdążającej do zasilania naszych wpływów i znaczenia wśród kresowych miast i wsi, a dalej, by nasz duch kresowy, który zresztą w równej mierze posiadają obie Chorągwie, udzielał się całemu kresowemu harcerstwu przez wspólne zjazdy i poczynania, oraz wzajemną wymianę myśli i zapatrywań, wreszcie Wołyń prosi Chorągiew Lwowską o pomoc w technicznej stronie życia harcerskiego, której mu wciąż*

Harcerze, pijcie HERBATĘ Riedla!

Lwów, ul. Rutowskiego 3. — Filja: Gródecka 74.

jeszcze brak. — I tu Chorągiew Lwowska może dużo zdziałać, przyjmując na swe kursy dla podharcemistrzów harcerzy z Wołynia, co zresztą już jest robione, zaś na obozy drużyn winniśmy zapraszać innych harcerzy-Wołyńiaków.

Piękne te myśli, które rzucił Wołyń — prosząc o nasze Braterstwo — zostały na Zjeździe przyjęte. — *Lwów i Wołyń podały sobie bratnią dłoń...* Kresowe to ziemie. Mohortowej chwały w nich siła i moc zaklęta.

Realnych czekamy wyników, których — da Bóg — Lwów i Wołyń — w pracy dla jednej wspólnej i wielkiej Idei — doczekają się. — *Szczęść Wam Boże Kresowe Strażnice!* — Czuwaj!
ph Tadeusz Gryf-Kleszczyński.

Powakcyjne ćwiczenia

Hufca męskiego w Krakowie.

W połowie ub. m. odbyły się w rejonie Podgórek za Krakowem wielkie jesienne ćwiczenia drużyn krakowskich, pod kierunkiem pfm. Jana Bugajskiego.

Wczesnym rankiem zgromadziły się drużyny na pl. Jabłonowskich, skąd udały się do kościoła św. Anny na nabożeństwo, po którym podzielone na dwie grupy, niebieskich i czerwonych, pomaszerowały za miasto, robiąc „zadymę“ śpiewem. Ja znalazłem się w partii czerwonych. Przechodzimy most dębnicki, pozostawiając z lewej strony spowity w mgłę szary masyw Wawelu i maszerujemy brzegiem Wisły. Mijamy wynurzające się z fal na wapiennej skale zbudowane mury klasztoru SS. Norbertanek na Zwierzyńcu, na tle kopca Kościuszki, przechodzimy obok skał i groty Twardowskiego, zachwycając się prześlizną grą dzwonów klasztoru OO. Kamedułów na Bielanych, który tworzy jasną plamę na ciemnym tle lasów i dochodzimy do Pychowic.

Przed wsią omówienie ćwiczeń. Partja niebieskich obsadziła wieś Skotniki i broni ich przed czerwonymi, którzy mają prawo wejść do wsi jedną z trzech bram, obsadzonych przez niebieskich, uprzednio ją zdobywszy. Zdobycie następuję w razie liczebnej przewagi, oddziałem nie mniejszym niż 5 harcerzy. — Dopuszczalne jest także „zabijanie“. Zdobywanie miało trwać godzinę, koniec ćwiczenia oznajmiała trąbka bez względu na rezultat. Partją niebieskich dowodził dh. Cientak, czerwoną dh. Bałabuszyński.

Czerwoni podzielili się na trzy części, jednym oddziałem dowodził dh. Bałabuszyński, mając za zadanie przeprowadzenie ataku od Podgórek, drugą dh. T. z planem ataku od Koberzyna i wreszcie trzecią ja. Moje zadanie polegało na absorbowaniu uwagi niebieskich na ukazywaniu się i wy-

konywaniu pseudo-ataków, by przez to ułatwić atak powyższym grupom.

I to mi się udało, ponieważ przeciwnicy zajęci nami nie zwracali uwagi na „podgórską“ bramę, którą dh. B. opanował z oddziałem liczącym 11 „chłopa“. Trąbka — koniec ćwiczeń — brak oddziału dh. T. (może go zatrzymali w Koberzynie?) Maszerujemy do Podgórek na odbycie drugich ćwiczeń. Majaczy zdala zamek Tyniecki, a bliżej nas wstęga Wisły, a po obu brzegach tulące się ciche wioski Kostrze, Bielany, Tynec i i.

Nasza partja była obecnie broniącą. Obsadziliśmy lesiste wzgórze w Podgórkach, na którego szczycie mieścił się obóz. O ile do niego wkradnie się niespostrzeżenie większa część niebieskich, jesteśmy pokonani. Wielką rolę w wyniku odgrywa ilość zabitych.

Trąbka oznajmia początek ćwiczenia. Czekamy — cisza dokoła. Sprawdziłem czujność placówek, otrzymałem bowiem ze swoją grupą polecenie obsadzenia jednego ze stoków, zszedłem nieco niżej, ani „żywego ducha“ przerywają tylko ciszę od czasu do czasu, zdala dochodzące okrzyki „stój!“ — Cisza — czekam, słyszę wreszcie w pobliżu szmer, czołgam się w tym kierunku bez szelestu i zatrzymuję. Znowu cisza, nie ruszam się, ale obserwuję z ukrycia. Zauważyłem wreszcie ruch ręki i nie czekając aż zostanie spostrzeżony, krzyczę nagle „stój!“

Pierwszy jeniec, zdjąłem oznakę i poleciłem udać się do obozu. Poczłogałem się dalej. Krzaki z czernicami, więc zajadam, spokój, nikt mi nie przeszkadza w tem miłym zajęciu. Gdym już kończył siódmy, zatrąbiono na koniec ćwiczeń. Znowu zwyciężyliśmy.

Do obozu wdarło się 4, zabitych 20. Na usprawiedliwienie zwyciężonych trzeba podać, że teren był bardzo trudny do przekradnięcia się (pod górę). Po ćwiczeniach zbiórka Hufca i wspólna fotografja. Poczem drużyny miały czas do swojej dyspozycji.

Czuwaj!

K. Bugajski, przyb. III krak.

Wśród wydawnictw.

W ilustrowanym dwutygodniku „Czyn Młodzieży“ Nr. 1—2 ukazał się artykuł dh E. Ryszkowskiego, barwnie opisujący wyprawę polską na Międzynarodowe „Jambo-ree“. Kilka pięknych zdjęć znakomicie uzupełnia artykuł.

Nowości gwiazdkowe.

Firma M. Arct wydała kilka pożytecznych książek w „Bibliotece podróży egzotycznych“. Nasza literatura geograficzno-podróżnicza zyskała w ostatnich latach wielu cennych autorów-podróżników, zapuszczających się w odległe, nieraz mało zbadane kraje a znane szerokiej publiczności najwyżej z podręczników geografji, co jest objawem niepożądanym, szczególnie ze względu na liczne rzesze wychodźstwa naszego.

Dwie pierwsze książki omawiały kraje Ameryki Południowej, teraz zaś ukazały się z kolei:

J. Rostański. Autem i Arabą. Z 24 ryc. Cena zł 4.—. Ciekawe obrazy z ciekawych i mało znanych krain blizkiego wschodu. Autor przynosi czytelnika w środowisko odrębne pod względem klimatu, krajobrazu, flory i fauny, oraz ludzi, ich życia i obyczajów. Nie są to suche i bezbarwne opisy geograficzne, lecz literackie obrazy, pisane stylem żywym i artystycznym.

* * *

Bardzo odpowiednim i napewno wdzięcznie przyjętym podarkiem gwiazdkowym będzie ofiarowanie całorocznej prenumeraty, wychodzącej od października w wydawnictwie zeszytów powieści p. t.:

Buyno-Arcowa M. Wyspa Mędrców. Wielka powieść zeszytowa, wychodzi w Tygodniku Przygód i Powieści od października do lipca 1930 r. co tydzień. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. 1929. Zeszyt — 60 gr. Kwartalnie zł 6:50, za 3 kwartały zgóry 15— zł.

Dobiega końca zapoczątkowany rok temu cykl:

Kraszewski J. I. Powieści historyczne, obejmujące dzieje Polski. Te 30 powieści

w osiemdziesięciu tomach, to rzeczywiście wartościowy prezent na gwiazdkę.

* * *

Omówienie dalszych nadesłanych do Redakcji książek, z powodu szczupłości miejsca zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego numeru.

POKŁOSIE.

Ze świata skautowego.

Złotym krzyżem zasługi zostali odznaczeni: p. Halina Konopacka-Matuszewska (żona naszego tegiego Ministra Skarbu) za propagandę sportu polskiego oraz p. Kazimierz Wierzyński, znany laureat olimpijski — za wybitną pracę na polu literatury sportowej.

Ze środowisk.

Chorażew Lwowska.

— Starsze-harc. lwowskie rozpoczęło swą pracę dnia 20 października b. r. Uroczystą Inauguracją. Rano o godz. 9:30 odbyła się Msza św. w kościele OO. Dominikanów, następnie Akademia w Auli Politechniki, którą zaszczylicili swą obecnością J. Eks. ks. arcb. Teodorowicz i ks. biskup Lisowski, oraz J. Magnific. rektorowie Wyższych Uczelni i w. i. Wieczorem w salach Strzelnicy odbyła się wieczornica, urozmaicona wielką harcerską rewją, noszącą tytuł „Do Dżungli“.

— Dnia 17 listopada b. r. odbyła się zbiórka hufca starszo-harcerskiego we Lwowie, przy udziale 200 osób — h. Giertych wygłosił ref. o celach i zadaniach starszego harcerstwa.

— 16-ta Lwowska, najmłodsza z lwowskich drużyn urządziła 1-go grudnia b. r. Wielki Kiermasz, który zgromadził liczne zastępy młodzieży. — W pięknej sali dawnego Kasyna Oficerskiego, bawiono się ochocho i z życiem. — Dochód około 200 zł.

Redakcja i Administracja „SKAUTA“ zasyła wszystkim Czytelnikom i Sympatykom pisma, najserdeczniejsze życzenia „Wesołych Świąt“ i „Dosięgu Roku“!

— Tarnopol dnia 27-go października b. r. obchodził uroczystość przyrzeczenia. Odbierał je od nowych dhów po uroczystej Mszy św. po przemówieniu redaktora *Skauta* dyrektora Wład. Kucharskiego, komendant dh. J. Wąsowicz — na plantach przed kościołem farnym. Do podniesienia nastroju święta przyczyniły się liczne drużyny młodzieży wiejskiej, które w tym dniu licznie zjechały do Tarnopola na swój doroczny zjazd i uczestniczyły w nabożeństwie, przyrzeczeniu i pochodzie pod pomnik Mickiewicza, gdzie złożyły wieniec w hołdzie nieśmiertelnemu Wieszczowi Narodowi.

W tym dniu harcerki i harcerze tarnopolscy spełnili też dobry uczynek, podejmując gościnnie w „Sokole” młodzież wiejską.

Dzień przedtem Tarnopolskie Koło Przyjaciół harcerstwa zakończyło swój rok sprawozdaniem ze swej działalności i dokonało wyboru nowego zarządu. Prezesem wybrano dyrektora Wład. Kucharskiego. — W przyszłym tygodniu nowy wydział ma się ukonstytuować i ułożyć program pracy. Harcerstwo tarnopolskie spodziewa się po nim ożywienia ruchu w drużynach męskich i żeńskich i gorącej opieki.

— Przemyśl. Hufiec żeński. Dnia 13 października odbyła się uroczysta zbiórka ku uczczeniu Patronki Hufca Królowej Jadwigi. Okolicznościową gawędę wygłosiła kom. Hufca dh. Stefanja Kostrzewska. Ostatnio powstał przy Hufcu zastęp drużynowych, prowadzony przez samą kom. Hufca, będący niejako stałym kursem instruktorskim, (a raczej jego uzupełnieniem) o programie metodyczno-ideowym, z opracowaniem specjalnym pracy wewnętrznej w drużynach, z uwzględnieniem warunków w tamtejszem środowisku. Nie można także nie wspomnieć o Świetlicy Hufca, mieszczącej się w „Sokole”; odnowiona i przyozdobiona pracami dziewcząt robi bardzo miłe wrażenie.

Chorągiew krakowska.

— Radjostacja krakowska nadaje każdej środy o godz. 18:55 kwadrans harcerek.

— Kraków. Uroczysty wieczór ku uczczeniu 150-tej rocznicy śmierci swego Patrona urządziła w ub. m. III dnia im. W. Pułaskiego. — Wieczornicę zorganizowała 11 listopada b. r. siódemka żeńska.

Kurs pływacki. Dzięki staraniom referenta Wych. Fiz. K. Ch. phm. Jana Bugajskiego, uruchomiono kurs pływacki w basenie krytym Y. M. C. A.

Obóz zimowy połączony z kursem narciarskim odbędzie się w Sieniawie koło Nowego Targu pod kom. phm. J. Bugajskiego.

Konkursy.

Referat Pośrednictwa Pracy przy G. K. M. podaje do wiadomości, że w powiecie suwalskim są do objęcia dwie posady nauczycieli szkół powszechnych, na które w pierwszym rzędzie będą przyjęci petenci harcerze. Jedną z tych posad jest w Suwałkach, kontraktowa, z tem, że od września 1930 r. zostanie zamieniona na etatową w większym ośrodku powiatu suwalskiego, druga etatowa w Sejnach, miasteczko około 4000 mieszkańców. Kandydaci instruktorzy, względnie starsi harcerze, mogą kierować podania do księdza Wierzbowskiego, w Sejnach, gimnazjum, z równoczesnem nadesłaniem do G. K. M. odpisu podania, oraz piśmiennem zobowiązaniem do pracy harcerskiej, kierowniczej, conajmniej 2-letniej. Pożatem załączyć znaczki pocztowe za 50 gr.

Oprócz wyżej wymienionych posad, jest jeszcze jedna w Równem Wołyńskim. Pożądani są instruktorzy. Korespondencję kierować: dh. A. Janiszek, Równem Wołyńskie, Biuro Miar i Wag.

PAPIER, KSIĘGI HANDLOWE, PRZYBORY BIUROWE, SZKOLNE I RYSUNKOWE poleca

WŁAŚC. FIRMY

„SARMACJA“

WŁADYSŁAW SZULC

LWÓW, AKADEMICKA 8. TELEFON Nr. 48-74.

Popierajcie przemysł krajowy!!!!

Zadajcie i kupujcie wszędzie znakomitą czekoladę, światowej sławy

„E R I K A“

oraz czekoladę „HARCERKĘ“, z której dochód przeznaczony na budowę domu Harcerza.

WYROBU POLSKIEJ FABRYKI CZEKOLADY

JANA HÖFLINGERA

we Lwowie

Od Administracji.



Płaćcie prenumeratę, wyrównujcie zaległości! — oto apel do Was, Druhny i Druhowie, apel nieustanny, konieczny. — Księgi Administracji wykazują olbrzymie, do 5000 zł dochodzące zaległości. — Czy trzeba Wam rozkazu Komendy do spełnienia obowiązku wnieśnienia opłat za pismo, które otrzymujecie? Czy ten rozkaz i tak nie powinien wyphywać z poczucia uczciwości, obowiązkowości? Czy nie zdajecie sobie sprawy z tego bolesnego faktu, że *Skaut* nie może się rozwijać, rozszerzać, pogłębiać, udoskonalać, gdy mu podcinacie skrzydła do lotu przez Waszą niepunktualność, lekceważenie uiszczania prenumeraty, wyrównywania zaległości?

Zbliża się koniec roku. Zakończcie go uczciwie. Przysyłajcie pieniądze za pismo! Nie niszczone tego, co Wasze!

*

Prosimy uprzejmie o przesłanie załączonym czekiem P. K. O. prenumeraty na rok 1930. Następny numer wysłamy tylko tym prenumeratom, którzy wyrównali rachunki i uiszcili przedpłatę.

*

Drużyny biorące *Skauta* od 10 egzemplarzy w zwyż, placą (zgóry) po 30 groszy za egzemplarz, czyli rocznie 3 zł. — Numer złotowy przy odbiorze osobno powyżej 10 egzemplarzy, liczymy po 50 groszy.

„SKAUT“ wychodzi 15 każdego miesiąca.

Redakcja i Administracja we Lwowie, ulica Długosza, L. 1, part. — Godziny urzędowe Redakcji i Administracji codziennie od 19—20 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata: roczna (10 numerów) 3·50 zł, półroczna (5 numerów) 1·80 zł, kwartalna (3 numery) 1·10 zł, numer pojedynczy 40 gr. Zagranicą rocznie 50 centów amerykańskich. Zobowiązania prenumeratorów ustają z chwilą pisemnego odwołania prenumeraty. **Warunki rozsprzedaży „SKAUTA“:** Rozsprzedający „SKAUTA“ zobowiązują się pisemnie do sumiennej i terminowej rozsprzedaży pisma, do odsyłania (na swój koszt) niesprzedanych egzemplarzy do dni 20 od daty otrzymania numeru, oraz gotówki uzyskanej z rozsprzedaży. Sprzedający otrzymuje opust: za 5—10 egzemplarzy 10%, za 10—20 egz. 15%, za sprzedaż ponad 20 egz. 25% przy normalnej cenie egzemplarza — 40 gr, a numeru złotowego 1 zł. — Nr. Konta P. K. O. 152.818.

Wydawca: Zarząd Oddz. Lwow. Zw. Harc. Pol. — Redaktor naczelny i odp.: WŁADYSŁAW KUCHARSKI. — Zastępca redaktora i kier. administr.: WŁADYSŁAW WENZEL.

Od Redakcji.

Wezwanie.

Wszystkich Druhów i Druhny posiadających jakiegokolwiek fotografie (muszą być na papierze błyszczącym) bądź z życia drużyn Złotu Narodowego w Poznaniu, oraz z światowego Jamboree w Angliji, prosimy o ich nadsyłanie do Administracji *Skauta*, celem uupiększenia działu ilustracyjnego pisma. Na odwrocie każdej fotografii musi być podane: 1) co ona przedstawia; 2) kto fotografował, dokładny adres. Nie mniej pożądanę są rysunki według manieri przyjętej w piśmie.



Odpowiedzi.

Ślęzakówna U. — *Przemysł.* Już zima. Wierszyk o jesieni spóźniony, musi czekać w tece redakcyjnej.

Łączyńska T. — *Zaborze.* Za udatne rysunki dziękujemy. Damy je pogrubić i zrobimy z nich klisze.

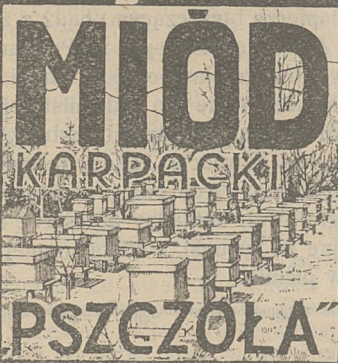


Ogłoszenie.

W. Marcinkowski, Poznań, ul. Św. Józefa L. 5 — prosi drużyny, które wydawały jakiegokolwiek pisemka na II Zlocie Narodowym, o przesłanie mu ich za zaliczką.

5 Kg - 35 zł.

MIÓD
KARPACKI



PSZCZOŁA
LWÓW
KOPERNIKA 20.

W PODWÓRZU. TEL.: 80-69.

**IDEALNA PASTA
DO ZĘBÓW**

„KREM
PERŁOWY”
IHNATOWICZ
LWÓW

**SZWALNIA
POLSKA**

**KATOLICKIEGO ZWIĄZKU POLEK
LWÓW, KOPERNIKA L. 16, I p.**

TELEFON Nr. 53-00

wykonuje bieliznę męską, damską
i dziecięcą, wyprawy ślubne i nie-
mowlące, od najskromniejszych
do najwykwintniejszych, pyjamy,
matinki, mereszki, monogramy,
hafty, białe i kolorowe,

**KOSZULE DLA SKAUTÓW
PO CENACH NISKICH.**

**KSIĘGARNIA
TOWARZYSTWA SZKOŁY
LUDOWEJ WE LWOWIE**

KONTO P. K. D. 153.222. — TELEFON Nr. 51-80

posiada stale na składzie i poleca:

Wszelkie wydawnictwa naukowe i pod-
ręczniki szkolne. — Wydawnictwa
oświatowe i odczyty. — Utwory dla
teatrów amatorskich. — Bogato zaop-
atrzone działy dla dzieci i młodzieży.
OSTATNIE NOWOŚCI BELETRYSTYCZNE.
Wszelkie zamówienia w zakresie księ-
garstwa wchodzące załatwia szybko
i solidnie. — Kompletuje i urządza
BIBLIOTEKI. Zrzeszeniem kulturalno-
oświatowym dogodnie warunki spłaty.
ŻĄDAJCIE KATALOGÓW I OFERTY!

MIEJSKA KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI WE LWOWIE.

Do rzędu poważnych instytucyj finansowych w naszym mieście należy MIEJSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI, która dzięki niestrudzeniu uprawianej propagandzie zmysłu oszczędności wśród szerokiej sfer ludności naszego miasta zdołała zgromadzić u siebie bardzo poważne kapitały, któremi zasila wydatnie wszelkie dziedziny gospodarczego życia. — Jako instytucja społeczna, służąc swą pracą idei podniesienia dobrobytu ludności Lwowa, może Kasa z zadowoleniem patrzeć na owoce swej pracy.

Najwięcej uwagi poświęca Kasa działowi wkładek oszczędności, które w tym roku wykazują znaczny wzrost tak pod względem wysokości wkładów, sięgających po 1 grudnia kwoty 47,981.903.54 zł jak również pod względem ilości stron, których przeciętna dzienna cyfra dochodzi do 700. — W końcu 1928 roku założyła Kasa Oddział I. przy ul. Gródeckiej l. 60, który po rocznej pracy wykazuje stan wkładek zł 2,200.000.—. Szybki rozrost tego Oddziału skłonił Zarząd Kasy do organizacji drugiego, który jeszcze w tym roku zostanie otwarty przy ul. Żółkiewskiej l. 75. — Gorącą pieczę otacza Kasa również „SZKOLNE KASY OSZCZĘDNOŚCI“ zorganizowane dotychczas około 60 szkół, które na przeszło 14.000 książeczkach wkładekowych złożyły prawie 60.000.— zł. Kwota ta powstała z drobnych, często z groszowych pozycji, oszczędzonych przez młodzież szkolną. „SZKOLNE KASY OSZCZĘDNOŚCI“ to specjalna chluba instytucji — gdyż wychowując młodzież w poszanowaniu grosza — ucząc ją oszczędzać — przygotowuje zdrowe i silne jednostki na przyszłych obywateli państwa.

W działalności kredytowej Kasy na pierwsze miejsce wysuwają się kredyty udzielone na budowy oraz kredyty hipoteczne, których udzielono w tym roku na zł 9,586.450.—. Dzięki racjonalnemu rozdziałowi tych kredytów, dokonano z jego pomocą znaczną ilość remontów, nadbudów oraz wykonano cały szereg nowych domów i mieszkań, łagodząc w ten sposób choć w części klęskę mieszkaniową.

Dział kredytów wekslowych opiera się przedewszystkiem na kapitałach uzyskanych drogą wkładek oszczędności. — Przyznany przez Bank Polski redyskont, uważany jest zasadniczo jako rezerwa płynności, wykorzystuje go zatem Kasa w bardzo skromnych rozmiarach, mimo to zdołała udzielić w tym roku kredytów wekslowych na kwotę przeszło 110,000.000.— zł, które w znacznej mierze wspomogły nasz przemysł, handel i rękodzieło.

Podnieść również należy pracę „ODDZIAŁU ZASTAWNICZEGO“, który służąc wszystkim warstwom ludności drobnym kredytem, udzielił w tym roku przeszło zł 6,000.000.— zaliczek pod zastaw wartościowych przedmiotów. — Możliwość ratalnej spłaty otrzymanych pożyczek przyczyniła się w wysokim stopniu do znacznego rozwoju tegoż Oddziału.

Fundusze rezerwowe Kasy sięgają kwoty zł 2,339.855. Ważnym momentem budzącym szerokie zaufanie dla Kasy jest fakt, że Gmina miasta Lwowa, jedna z najzamożniejszych w naszym państwie, przyjęła pełną porękę za wypłatę i oprocentowanie wkładów oszczędności. — Jak z tego pobieżnego przeglądu działalności Kasy wynika, mimo trudnych na ogół warunków, w jakich rozwija się nasze życie gospodarcze, Kasa Oszczędności m. Lwowa osiągnęła bardzo poważne wyniki swej pracy i przez zebranie poważnych kapitałów stała się żywym czynnikiem rozwoju naszego miasta.

**WYDAWNICTWO
ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH**

LWÓW, UL. OSSOLIŃSKICH L. 11 — TELEFON: 38-59

POLECA

**PODRĘCZNIKI SZKOLNE
DZIEŁA NAUKOWE I BELETRYSTYCZNE**

WYDAJE

**BIBLIOTEKĘ
WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I SPORTU**

PRZY POPARCIU PAŃSTWOWEGO URZĘDU WYCHOWA-
NIA FIZYCZNEGO I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO

MA

STALE NA SKŁADZIE DRUKI DLA WYDZIAŁÓW POWIATOWYCH,
MAGISTRATÓW, GMIN, URZĘDÓW PARAFJALNYCH, NOTARJA-
TÓW I KANCELARYJ ADWOKACKICH, DLA LEKARZY I WETE-
RYNARZY, ORAZ DRUKI GOSPODARCZE I LASOWE.

POSIADA

DWIE WZOROWO URZĄDZONE DRUKARNIE
I INTROLIGATORNIĘ, KTÓRE WYKONUJĄ WSZELKIE
W ZAKRES DRUKARSTWA WCHODZĄCE ROBOTY

**KSIĘGARNIE
ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH**
WE LWOWIE pl. Halicki 12a. W WARSZAWIE ul. Nowy Świat 69
SĄ BOGATO ZAOPATRZONE W WYDAWNICTWA POLSKIE I ZAGRANICZNE.

FABRYKA KONSERW Zygmunta RUCKERA

SPÓŁKA AKCYJNA
WE LWOWIE

FABRYKA i BIURA: Lwów (Zniesienie),
Zółkiewska 173 — Telef.: 97, 16-33, 23.

Rachunek bieżący: Polski Bank Przemysłowy,
Lwów. P. K. O. Nr. 149.319. — Rachunek ży-
rowy: Bank Polski, Lwów.

WYROBY WŁASNE PIERWSZORZĘDNEJ
JAKOŚCI:

Konserwy jarzynowe w puszkach —
Kompoty owocowe w puszkach
i słojach — Jam'y owocowe —
Marmelady gwarantowane, czyste
owocowe: jabłkowa, wiśniowa, more-
lowa, porzeczkowa. — Konserwy
mięsne i kawowe.

Zamówienia wykonywane jak-
:: najstaranniej odwrotnie ::
DOGODNE WARUNKI PŁATNOŚCI.

ZAKŁAD GAZOWY MIEJSKI

WE LWOWIE, UL. GAZOWA 28

TELEFON Nr.: 492 i 43.

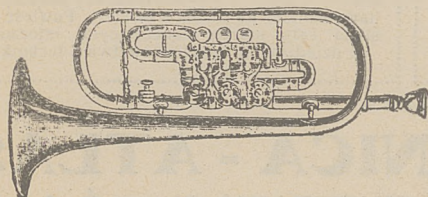
Dostarcza KOKS, SMOŁĘ,
AMONIAK
INSTALACJE GAZOWE
NA DOGODNE SPŁATY.

WYKWINTNA GALANTERJA

WŁADYSŁAW CIECHULSKI i SYN

□ LWÓW, UL. LEGJONÓW L. 5. □

PRAKTYCZNY PODAREK NA GWIAZDKĘ!



to dobry instrument muzyczny na-
były w KRAJOWEJ WYTWÓRNI
INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH

FRANCISZEK **NIEWCZYK**

LWÓW, Gródecka 2 b — Tel. 25-76

CENY PRZYSTĘPNE. WARUNKI DOGODNE. CENNIKI NA ŻĄDANIE.

NOWOŚCI NA GWIAZDKĘ!

B. BOBROWSKA

JANEK W LEGJONACH

Biblioteka Iskier. T. XXX.

Wyd. III. Z rycinami. Brosz. zł 3-90 w kart. 5-40

Powieść ta została w r. 1917 w pierwszym wydaniu zakazana przez cenzurę niemiecką. Treść jej stanowią przeżycia młodziutkiego ochotnika legionisty i wpleciona w nie historia dziecka unickiego, które nieświadomą zdradę okupiło bohaterską śmiercią. Celem, który przyświecał autorce przy pisaniu tej książki, była chęć podniesienia młodzieży na wyższy poziom etyki społecznej przez przypomnienie jej, że ponad interes osobisty należy przenieść interes narodu i państwa i że bohaterstwo w pewnych wypadkach jest prostym obowiązkiem.

E. FOURNIER d'ALBE

CUDA FIZYKI

Przeł. St. Zabielski.

Biblioteka Iskier. T. XXVII.

Z rycinami. Brosz. zł 4-40, w kart. 6—

Jest to popularna historia rozwoju nauk fizycznych w ciągu wieków. Znajdzie w niej czytelnik wszystkie najbardziej interesujące zagadnienia z tej dziedziny, od Archimedeasa i uczonych aleksandryjskich począwszy, po przez epokę odrodzenia, aż do najnowszych zdobyczy współczesnych uczonych. Prawie beletrystyczna forma tej książka, czyni z niej niezwykle zajmującą lekturę tak dla młodzieży, jak i dla dorosłych.

M. SMOLARSKI

PRZYGODY POLSKICH PODRÓŻNIKÓW

BIBLIOTEKA ISKIER. T. XXXI.

Brosz. zł 4-80, w kart. 6-40

Jest to zbiór szkiców z dziejów podróżnictwa i kultury różnych krajów i epok, nawiązany na nie przygód polskich podróżników. Czytelnik dowie się z tej książki, jak się podróżowało za czasów Bolesława Wstydiwego, w epoce jagiellońskiej, za czasów wojny trzydziestoletniej, za Zygmunta III, A. Mickiewicza, aż po czasy najnowsze. Pisana językiem pięknym i obrazowym, książka ta bawi i uczy.

ST. MALEC

HARCE ELEKTRONÓW

Biblioteka Iskier. T. XXVIII.

Z 70 rycinami. Brosz. zł 4-80, w kart. 6-40

W siedemnastu treściwych wykładach tej książki mieści się wszystko, co jest niezbędne do zrozumienia istotnych podstaw radiofonji i telewizji. Autor wprowadza czytelnika w świat niewidzialnych zakłóceń elektromagnetycznych, analizując w przystępny sposób naturę tych zakłóceń i objaśniając ich rolę w przenoszeniu głosu, względnie obrazów, na odległość. Zrozumienie treści wykładów ułatwiają liczne ryciny, oraz przykłady i analogie, zaczerpnięte z dziedziny znanych powszechnie zjawisk mechanicznych.

F. A. OSSENDOWSKI

MALI ZWYCIĘZCY

Biblioteka Iskier. T. V.

Z rycinami. Brosz. zł 5-80, w kart. 7-40.

Sławny literat kreśli w tej powieści dzieje trojga dzieci, zgubionych podczas burzy w pustyni Gobi, gdzie opuścił się ich zabłąkany samolot. Podczas gdy starsi, udawczy się na poszukiwania osiedli, dostają się do niewoli, dzieci, zdane na własne siły, rozpoczynają samodzielne życie. Mimo wielkich trudów i różnych przygód udaje im się zwyciężyć wszystkie przeszkody i wyjść z tej przymusowej podróży zahartowanymi na duchu i na ciele. Powieść posiada cały szereg pouczających informacji z dziedziny przyrodznawstwa i techniki.

POLECA:

S. A. KSIĄŻNICA - ATLAS
LWÓW, Czarnieckiego 12 - WARSZAWA, Nowy Świat 59.

::

ZĄDAĆ WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH!

::